Rok 30. Kraków dnia 1 Stycznia 1898 r. Nr. 1.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Rok ubiegły.

Czuć w powietrzu zapach trupi,
Zapomnienia spływa mrok:
A z najgłupszych — wcale głupi —
Kona głupio stary Rok!

Pod żelaznym zrodzon znakiem,
Tłukł się, strzelał się i bił —
Przez lud zwan był „Pod Polakiem"
A „po szkodzie" głupszym był...

Na wybory szedł lud walnie —
Mieszczan, ksiądz i pan i dziad:
Wszystko działo się — legalnie —
Wszystko poszło w skład i ład...

Wielka Rada się zebrała —
W niej huczało kurji pięć:
Wciąż gadała, wciąż coś chciała.
Tylko dobrą miała chęć...

Wtem gdzieś na tureckim wschodzie,
Wszedł pół księżyc w jasny dzień:
Tam gdzie figa — figi rodzi —
Tam stał głupi Grek, jak pień!

Bił pół księżyc — nasz Grek w nogi —
Przed zwycięstwem uciekł — wczas:
A półksiężyc w Rady progi —
Jak Pilatus w Credo wlazł!...

Wielka Rada tem zdziwiona,
Że jej złożon taki hołd:
Przytuliła go do łona,
Boć jest miłym dyet żołd...

Lecz, że rządzić chciały kasty
Pod przewodem nocnych sów,
Więc paragraf wstał czternasty —
Rządzić sam — bez mądrych głów!

Cicho, głucho — głupio wszędzie —
Wielka Rada — poszła w kąt —
Będzie co — czy nic nie będzie —
Wnioski nowe wniesie rząd!

A ugody — regulacye —
Czekać mogą ze sto lat —
Bo są na to „stanu racye"
Stare — głupie — jak ten świat!

Więc możemy czekać ślicznie.
I nadzieją głupią żyć —
Rządzić się — prowizorycznie —
I o — konstytucyi — śnić!...

Strzygoń.

Witaj N. Roku!

Jesteś roku nowy! witaj nam w Krakowie,
Spraw się tylko dobrze, zadaj sobie trud —
Bo o tem ci prawie każde dziecko powie —
Że w tym małym Rzymie niezły żyje lud.

Czyś spotkał mospanie poprzednika swego,
Który różne figle wplatał ludziom w los?
A czy znasz ty chłopcze także koniec jego?
Czy ci też powiedział, że wziął szczutka w nos.

Ciebie Roku nowy nie chcę jeszcze sądzić.
Ale na baczności radzę ci się miej:
Staraj się nikomu psoty nie wyrządzić,
A braterską zgodę pośród ludu siej!

Niech każdy tem będzie — czem Chrystus być [każe!
Bogaczom o biednych ciągle w uszy graj,
Niech lecząc nie w próby — bawią się lekarze,
Kart egzekucyjnych — mniej cokolwiek daj!

Spraw, żeby Magistrat nie miał wielu władzców
By już raz prezydent rządzić zaczął sam:
A dla dobra miasta namów panów radców,
By pomnieć raczyli — że to nie ich kram!

Ujmij tu i owdzie — trochę darmozjadów,
Niech gęsi i gąsek mniej nam daje Bóg,
Pannom gadatliwym posyłaj sąsiadów —
Gazetom daj kaczek codziennie sto sztuk.

Spraw, gdy kto ma córek kilka do wydania,
By się o ich przyszłość nie obawiał wciąż!
Wiódł na bal, koncerta, dla pokazywania
Swego inwentarza — rączki stułą wiąż!

Tym co na Kazimierzu się ulokowali
W podróży do kraju gdzie mleko i miód —
Powiedz, by nareszcie się „zorjentowali"...
Porzucając najpierw „orjentalny brud".

Więc dalej mój chłopcze, śmiało idź do dzieła,
Spełnij przeznaczenie — popraw ludu los,
A gdyby i ciebie chęć do lokajstw wzięła—
I ty jako tamten — weźmiesz szczutka w nos!

Z.

BAJKI SEZONOWE
(ofiarowane P. P. Ugodowcom Warszawskim).

„Bajki wam niosę — posłuchajcie dzieci".

I.

Ojczym i pasierb.

Ojczym pasierba codziennie łoił
Aż ktoś zapytał: Co on ci zbroił?
— Ależ to hultaj! ojczym odrzecze
Mnie rada nad nim oddała pieczę,
A ten niewdzięcznik kochać mnie niechce!
Kiedy go zatem skóra tak łechce,
Że mnie odpycha i tylko szlocha,
Póty bić będę, aż mnie pokocha!
Niechaj zna mores harda bestyja,
Musi się łasić jak pies do kija:
Dopiero gdy mnie ukocha szczerze,
Dam mu... po sobie lizać talerze.

II.

Pies i strzelec.

Pies ciągle bity od kija stronił,
Napróżno nieraz strzelec go gonił:
Więc kij cieniutko sadłem pomazał
I z miną słodką psu go pokazał,
Pies zwęszył sadło: Ach dobry panie!
Przybiegł i dostał — znów tylko lanie;
Więc uciekł znowu i rzekł z ukrycia:
— Sadło dla węchu lecz kij do bicia,
Za mało sadła, by go kosztować,
A kij za gruby, lepiej się schować

WICEK SOCJALIK.



Bez cały tydziń psiokrew i bez święta, kuždy ci psiokrew męczybuła tak ci gawra parzył¹) aże czleka złoba krajała²). Chodzili se psiokrew męczybuły niby grafy, albo psiokrew kanoniki — żadyn ci psiokrew do majstra nie poszed i do roboty nie stanon. Burżuaza psiokrew nie miała co jeść, to tyż kuždy burżua zrobiuł ci sie taki cienki jak parasol, a burżuazki to ci psiokrew całom wate z Kaźmirza wykupiły, coby mieć wszyćko jako sie patrzy z frontu i widermachu, bo do cna psiokrew oklapły. Antka to ci psiokrew idyn hrabia aże za szyje obłapiuł i w łape całował, coby mu psiokrew bułki upiekł, a chlib tyż. Ale Antyk morowy chłop, rzek onemu: chuchnij pan w śrube³) — kiedy Ignac pedział: sztrajk, to sztrajk, choćbyście wy pozdychali, a my psiokrew tyż". A nie wiele ci psiokrew do tygo brakowało, bo czyladniki pikarskie hopów nie mieli, a bez hopów psiokrew chłop nie wyżyje, a baba tyż. Ta burżuaza co ma psiokrew hopy, to ci se poradziła. Obżyrała sie w cukirniach czykuladą, fikonturami, makiem, bryndzą, wędzonką, a w domu to se smażyła fistoklony⁴). Ale czyladniki nie mieli psiokrew co w gębe włożyć. Dostali ci po dwa szóściele na dziń, ale co to psiokrew znaczy dla męczybuły, co ci ma u majstra czym kałdun psiokrew napchać, a fajgla⁵) codziń bierze do doliny. Dwa szóściele psiokrew to starczą ino na harę i kumeta i to psiokrew nie dla każdygo. Ja psiokrew jak pitnaście blach bez dziń nie wypije, to mnie tak pali psiokrew w dece i na wnątrzu, co nijak roboty chycić sie nie mogę — a jak ci wypije, to do bani psiokrew z robotą! Żydzie, dej psiokrew blachę!

Najwięcy to sie cieszyli psiokrew ze sztrajku te majstry, co idnygo abo dwóch ino czyladników mają. Wzieni ci sie psiokrew sami do roboty i piekli ci z chłopcami psiokrew maluśkie bułki niby jaja (ino nie takie białe) i rożki jak wirsztelki, a kazali se psiokrew płacić półtora grajcara. To tyż ci tera każden z nich nosi po dwie złote sikory¹) w kamizoli, a przyciosy²) to im ci tak psiokrew spuchły, co ci ich psiokrew do doliny wrazić nie mogą. Porzomne majstry, te co ci zamkneni jenteres, to ci i sikory u żydów zastawili, a z dziurawych butów palice im wyglądają — tak samo psiokrew jak towarzyszom. Ale co sztrajk, to sztrajk — Ignac kazoł i basta! Burżuaza to ci psiokrew prosiła jednorałów, aby ci im pożyczyli pikorzy, ale ktoby tam psiokrew chcioł zadzirać z Ignacem!

Żydzie, dej blachę!

Pytasz żydzie: gdzie Ferdyk? — abo ja wim! Miał ci psiokrew nieszczyńście. W drugie świńto poszed psiokrew do szynku tyj rudej Rytki i tak sie psiokrew skirzył, co go psiokrew jak Ignaca z parlamyntu za drzwi wyrzucili. Położył ci sie psiokrew na trytuarze i nie chcioł nijak wstać. Pedam mu psiokrew: chodź Ferdyk — a on psiokrew peda: „nie i nie — do rana psiokrew bede leżoł, niech każden psiokrew wie, że tu porzomni ludzie leżą". Przyszed ci polikier, ten Ścibura, i peda: wstań! A Ferdyk: „panie Ścibura, ja pana znam, ja pana szanuje, ale psiokrew nie wstanę. Tak ci go wzion Ścibura za kark i trzęsie. — a Ferdyk: nie wstanę i nie wstanę — wisz pan panie Ścibura, ja starszy w Krakowie jak pan, — ja pamintam derekcyje policji na Brackij i stary odwach — a pan co? — rozumisz pan, panie Ścibura. — z kimże w tany?" Ale że ci psiokrew szła patrol, wolałem psiokrew dać wyliwę — i nie wim, co sie psiokrew z Fyrdkiem stało...

Żydzie, dej psiokrew blachę!

¹) udawał pana, ²) aż człowieka zazdrość brała' ³) mniej więcej tyle co · idź do djabła. ⁴) ryby' ⁵) guldena.

¹) zegarki, ²) pugilaresy.

AFORYZM.

Nie ta krowa mleko daje, która dużo ryczy
Nie ten poseł broni ludu, który dużo krzyczy,
A i Bismark chciał Polaków pożreć lada krzykiem
Dziś zaledwie tylko piszczy — głos stracił pe [wnikiem.]
Więc i cała obstrukcja ochrypnie nie długo
I wiek przejdzie nim urządzi obstrukcję drugą.

Antoni St. Bassara.

Niezła odpowiedź.

Panie!... rzekł hołysz dumnie jakby miał miljony,
Odpowiedz... czy dostanę twą córkę za żonę?!
Tatko widząc że ma do czynienia ze zuchem,
Wnet dał mu odpowiedź lecz tylko — cybuchem

Tad. Veith.

Udział

w balu przyjęły następujące panie:

1, Defraudacya z Floryanków Kieszkowiczowa:
2. Komisya z Wodociągów Rotterowa:
3. Buda z Blagów Rygierowa:
4. Szopa z Daszyńskich Schönererowa:
5. Awantura z Socyjalow Kaczanowska:
6. Cebula z Fizjologów Zwieblowa.

M. Timar br. Lewenticzy.

Dawniej a dziś.

(Rzecz dzieje się w Kasie chorych).

Robotnik (do urzędnika). Proszę łaski pana urzędnika przychodzę z zażaleniem na doktora, bo mnie zbadał i powiada, że mi nic nie brakuje, a ja chciałbym dostać leki i wsparcie.

Urzędnik. Mój człowieku, ja wam nic nie poradzę, widzicie doktór się na to uczył, żeby poznać czy wam co brakuje czy nie, a jak powie, że jesteście zdrowi, to nie możemy dawać wam ani lekarstw ani wsparcia, bo nie mamy na to pieniędzy. U nas pomoc jest tylko dla chorych, a nie dla próżniaków.

Robotnik (wychodząc — do siebie). Czekaj, zło-krew, niechno tylko wybierzemy swoich, to bandzie inaczej.

Dziś.

Robotnik (do urzędnika). Proszę łaski pana aptykorza tu doktór napisał mi lekarstwo i kazał mi jechać fijakrem na Prądnik, bo mnie noga boli i nie mogę zajść.

Urzędnik (z furyą). My tu dla jakichś darmozjadów nie mamy ani lekarstw ani pieniędzy, na to nas wybrali, żebyśmy swoich popierali. — Zresztą macie tu krople i 20 centów na fijakra.

Robotnik. A dokądże ja zajadę za te 20 centów, ani do rogatki.

Urzędnik. A jedź sobie choć do djabła! Ja ci nie kazałem chorować.

(Po chwili wchodzi drugi robotnik w czerwonej krawacie i kapeluszu z wielkim rondem).

Robotnik. Proszę towarzysza, bo doktór powiada, że mi nic nie brakuje, a ja nie mogę robić, bo mi się ciągiem nie chce...

Urzędnik (w świętem oburzeniu). Co towarzyszowi doktór powiedział, że możesz pracować, my tu tego mądrego zaraz wygryziemy. Tymczasem masz tu towarzyszu butelkę wina i gulden na fijakra, jedź do domu, połóż się, a wieczór przyjdź do „Siły" tam dostaniesz jeszcze jakie wsparcie.

Q.

NAGROBKI.

Tu leży piekarz
Za małe bułki, Boże go nie karz

Tu leży Piotr Warta
Ugodowa lala
Dusza poszła do czarta
Ciało do moskala.

Dziecięca ciekawość.

„Taty, co to jest Słowianie?"

„„Nu, to jest niby Polaki, niby ich braczy (bracia).""

„A czy my także braczy od Słowianie?"

„„Jak długo jest co bracz, to my także braczy. Rozumysz Dawidku?""

Ach ty najpiękniejsza!

Ach ty najpiękniejsza!
Gdy patrzę na ciebie
I mogę zwać cię moją
I przy tobie śnić —
Ja nie wiem, lecz doznaję
Wrażenia żem w niebie
I radbym wtedy wiecznie
Na tym świecie żyć.
Ach ty najpiękniejsza!

Ach ty najpiękniejsza!
Gdyby z całej ziemi
Dziewice ktoś zgromadził
I dał wybrać mi —
Przypuszczam, dość by było
Pięknych między niemi,
Lecz wierzaj, jabym patrzał
Tam, gdzie jesteś ty,
Ach ty najpiękniejsza!

Ach ty najpiękniejsza!
Gdy ja tak szalenie
Cię kocham, że doprawdy
Aż mi nieraz wstyd —
Czemu, płocha, ty zdradzasz
Ciągle me kieszenie
I wolisz, by cię w sakwie
Trzymał rudy żyd?
Ach ty najzmienniejsza!!

A. Ukryty.

ŚWIĘTA PRAWDA.

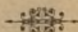
„Mężczyźni rządzą światem, kobiety nami"!
Tak skarżył się pan Józef w oczach ze łzami.
I słowa te są prawdą, z życia wyjęte —
Bo dostał po gębie, gdy przyszedł zerżnięty!

Tadeusz Veith.

Dla moich wnuków.

Pierś twą zahartuj na nędzę żywota,
Boś ty jest synem owego plemienia,
Któremu nie lśni żadna dola złota,
Ale okrutny wyrok zatracenia.
Przemoc i zdrada mieczem wypisała
Wśród krwi potoków, dymu i płomieni.
W księdze, co prawem narodów się zwała,
Dziś prawem pięści cynicznie się mieni.
Bądź jak opoka, która niewzruszona,
Wichrom urąga, pioruny wyzywa,
A tkwi w tej ziemi, z której wyszła łona,
Silna tą mocą, co się nie spożywa.
Mądrości twojej szukaj w owej księdze,
W której najmędrszy sam, po karcie karta,
Nakreślił wszystko w rozumu potędze,
Bo tam jest czysta sama treść zawarta,
Bez czczych formułek, zwodnych sofizmatów,
Pełna gruntownych, prawdziwych dogmatów.
Księga ta zawsze dla wszystkich otwarta,
Kto myślą badać, a sercem czuć umie;
Ujrzy tam prawdę, co niczem niestarta,
Tkwi wieki wieków w całym światów tłumie.
A więc czuj sercem, a badaj rozumem,
A myślą strzelaj od ziemi do nieba,
Rozmawiaj w ciszy, z wód i lasów szumem,
I mrówki pytaj, kędy chodzić trzeba.
Nad wszystko miłuj ziemię rodzoną,
Twój bór cienisty, łąkę zieloną,
I szum strumieni i dąb omszały,
Co to pamięta dnie przeszłej chwały,
I teraz duma sobie boleśnie,
Że co minęło, to już nie wskrześnie;
Czasem zapłacze rosy kroplami,
Niby tęsknoty rzewnemi łzami.
Strzeż ojca twego pracę mozolną,
Siedź na zagrodzie, póki ci wolno,
Korzystaj, gdy kto poczciwie radzi,
Bądź opiekunem dla swej czeladzi.
W zgodzie, przyjaźni, żyj ze sąsiady,
Unikaj wszelkiej kłótni i zwady;
Gdzie raz niezgoda wsunie się zdradnie,
Szczęście, dobrobyt, zdrowie przepadnie.
Pracą powiększaj wzrost mienia swego,
Ludziom nie zazdrość nigdy niczego,
Zwłaszcza, gdy łatwo zbyt się bogacą;
Nie wiesz, to szczęście czem oni płacą:
Może spokojem, a może cnotą?
Lub czemś — co tobie milsze nad złoto.
Złoto jak trunek — gdy duszę spoi,
Pragnienie jego wciąż się w niej dwoi.
A troski, smutki i życia męki
Przyjmuj pokornie z Wszechmocnej ręki,
Bo one burzą pamięć człowieka,
Że inna, lepsza przyszłość go czeka.

Marja Gabrjela.



FRASZKI.

Rozmowa baletniczki.

„Cóżto, nasza koleżanka Mińcia nie pokazuje się dzisiaj wcale?"

„„Bo to dzisiaj właśnie jest jej wesele.""

„Jeśli tak, to na ciebie także niedługo kolej?"

„„O nie, ja zrobię jak moja mama i pozostanę niezamężną.""

Nie trzeba tracić humoru.

„Wszakże to już druga po północy, a ty dopiero wracasz do domu.—Czy ty się nie wstydzisz, że to już tak późno?"

„„Czegóżbym ja się miał wstydzić, przecież gdybym się był i w domu został, także by już teraz była druga po północy.""

Amatorowie powieści.

„Czemu to Sienkiewicz w swoich „Krzyżakach" tak ociąga z opisem bitwy pod Grunwaldem."

„„Bo widzi, że nowożytne Krzyżaki szukają koniecznie guza, więc czeka aż go już mieć będą, a wtedy nawiązując do dawnego pogromu, opisze za jednym zachodem pogrom nowoczesny.""

A to się złapał!

„Pan się mnie oświadczasz, a czy pomyślałeś pan nad tem, że żona bardzo wiele kosztuje?"

„„E co tam, żadna żona kosztuje jeszcze więcej!""

Komplement.

Artysta-malarz: Widzisz mój kochany, nawet Drapilski, dyrektor banku, każe się u mnie malować.

Przyjaciel: Przemądry, bo będzie bezpieczny, gdy da drapaka, a wyszlą list gończy podług twego portretu.

Podpatrywanie przyszłości.

Żona: Pozostaniesz ty mi też na zawsze wiernym?

Mąż: A czy to ja jestem prorokiem?

Nie zgadłeś pan!

Jegomość (do podlotka): Panno Teklunin, wyglądasz pani jak pierwiosnek, gdy go Zefirek właśnie ucałował!

Podlotek (wstydliwie): Zefirek — nie, tak się on nie nazywał!

W c. k. urzędzie.

I urzędnik (wertując dziennik): Czem więcej się w gazetach rozpatruję, tem dokładniej przekonywam się, że nie ma najmniejszej tendencyi do podwyższenia naszych płac.

II urzędnik: Chciałbyś kolega! Przecież na to tak często ministrów zmieniają, aby z czasem każdy z nas mógł dostąpić nie tylko tego zaszczytu, ale co ważniejsza — tych dochodów.

Modnie.

Młodzieniec (klękając przed panną): Pani, skoro obopólni ojcowie nasi porozumieli się już o koniecznych sprawach majątkowych, ośmielam się wyznać pani, że ją kocham niezmiernie.

W składzie zabawek.

Jegomość: Wszystko to piękne, ale za duże i nadto skomplikowane.

Dziecię ma dopiero dwa latka, czy nie masz pani także co małego?

Sprzedająca: Ależ panie, ja jestem niezamężną!

W kancelaryi teatralnej.

Dyrektor: Sztuka, którą mi pan przysłałeś, graną być nie może.

Literat: A to dla czego?

Dyrektor: Pan pisze, akt I—teraźniejszość, akt II—10 lat później. Przecież tak długo nikt panu w teatrze nie usiedzi.

Z księgi nowożytnego filozofa.

„Nigdy nic odkładaj na jutro, co możesz zrobić — pojutrze!"

W szkole żołnierzy.

Sierżant: Już i bezpośredniemu przełożonemu każdy żołnierz winien jest szacunek. Widzę, że rekrut Motyka wcale nie uważa. Motyka powtórzy, co ja powiedziałem.

Rekrut Motyka: Najbliższy przełożony zawsze musi żołnierzowi coś być winien.



— Bracie miły! Bisiu stary, to ty żyjesz, łoś ty jary?... Oj nie jary, jenoś stary, zdziecinniały, chudy, marny — do bojkotów już nie zdarny, aleś ciągle bratku swarny! Toż z przyjaciół twego grona szle nas Polska ciemiężona do cię w tak krytycznej chwili — z życzeniami: byś doczekał ziszczeń tego o coś szczekał i kładł w uszy kamarylli... Pij malagę! może ona cię pokrzepi stary wygo! Moc owoców — rewanż, wnyki — byś doczekał się z nasiona swojej zgubnej polityki...



Galicya. Paragrafie czternasty!
Jaki w głowie sens masz ty?
Tamtym dałeś grosz gruby
A mnie figę z rachuby!

Paragraf. Cicho babo ty stara
Lepszy dukat od talara
Wam damy po orderzyku
I wnet będzie po krzyku.

Galicya. Jeśli tak to dziękuję
Dziatwa się tem uraduje.

Wszystko dla syna...

Choć tam biedny mężuś na wsi kuchnię ma na głowie,
Choć i mnie tu nieraz tęskno, gdy się mrok poczyna —
Jednak trudno! muszę biedna siedzieć tu w Krakowie.
Aby kształcić syna...

Choć doprawdy żal mi szczerze tej wiejskiej prostoty
Gdzie się zwykle szat zbytkownych na się nie przypina
Jednak tutaj muszę nosić błyszczące klejnoty
By gust kształcić syna...

Chociaż bale — rzecz to droga a nieraz i nudna
Choć nie lubię tańców, herbat, likierów ni wina,
Jednak czasem trza się bawić, by nie rzekli: Brudna,
Składa grosz dla syna...

Choć tutejsi profesorzy — ot szkoda, że młodzi! —
Są niegrzeczni i poprostu każdy mi docina,
Jednak robię im wizyty, bo tu o los chodzi
Niewinnego syna!...

Choć mnie wszyscy obmawiają a zwłaszcza kobiety,
Z których każda jakąś nową łatkę mi przypina
Jednak znoszę to oszczercze przezwisko „kokiety"
Dla miłości syna...

Choć już nawet taka młodzież chce mnie biedną dobić
I jak przedtem, nie zaprasza, na bal do kasyna
Jednak wciskam się, jak mogę, by coś przecież robić
Dla rozgłosu syna...

Chociaż mówią uszczypliwi, żem jest gościem w domu
I że gorszy niż u obcych dozór ma chłopczyna;
Niech tam mówią, jam nie głupia i nie dam nikomu
Tak cennego syna!

Bo choć prawda mały Maciuś nie daje mi chleba
I jedynie w mym mężulku ucieczka jedyna,
Jednak zawsze jest to wielki, prawdziwy dar nieba,
Mieć takiego syna...

Gdyż jakkolwiek on w dzień w szkole, a ja znów wieczorem
Idę z domu, boć to zawsze znajdzie się przyczyna
Zawsze jednak bardzo dobrym bronię się pozorem:
Siedzę tu dla syna...

Choć to prawda, moja pani, żeś jest dzielną matką
I niesłusznie świat te wszystkie łaty ci przypina
Jednak radzę: Czmychnąć na wieś, wyjdziesz z biedy gładko,
Jeśli Bóg da syna.......

A. Ukryty.

Bukiecik noworoczny.

Nadszedł Rok Nowy — więc z bukiecikiem,
Który uwiłem z mych życzeń,
Spieszę co prędzej, zanim mrozikiem
Zetnie mi kwiaty te — styczeń.

Gdy już o Styczniu przypadła wzmianka,
To trza i jemu dać kwiatek —
Choć wreszcie.... po co wzbogacać panka?
Małoż od żydów ma gratek?

Są tu biedniejsi, co potrzebują
Tej noworocznej kolędy:
Ot, jak się cisną, w kółka grupują,
Jak coraz więcej ich wszędy!

O, hola panie! czekaj kolei,
Patrz jak tam szlocha dziewica:
Jej najpierw muszę dać kwiat nadziei....
O niech cię licho — gorczyca!!

Urwisz służący! — bo słowo daję,
Kazałem bestyi wziąć mirtu,
Któż mógł przypuścić, że ci hultaje
Też się już biorą do flirtu!

Wszakże nie szlochaj, me dziewczę hoże,
Figiel za figiel oddamy:
Choć nikt cię nie chce — ty krzycz: „broń Boże,
Ja nie opuszczę mej mamy!"

A tu ci szczerze mogę powiedzieć
Że nie ma wzdychać do czego:
Czyż to nie lepiej przy mamie siedzieć,
Niżli mieć męża skąpego?

Popatrz-no tylko jak tam spazmuje
Jakaś ofiara złej ręki!
Zimno, aż trzaska — a mąż nie czuje
Że trza decolté — sukienki!

Wiatr mroźny wieje, miecie śnieżyca
Że aż zębami trza dzwonić,
A tu nie może ta pokutnica
Piersi choć kwiatkiem osłonić!....

No masz aniołku, co potrzebujesz,
Bądźże z tym kwiatkiem szczęśliwa! —
Co mówisz? piecze? chyba żartujesz
Skądżeby znowu pokrzywa?!

A cóż u licha! ten nicpoń widzę
Chciałby flirtować z wszystkiemi!
O czekaj bratku, ja ci poszydzę,
Że będziesz wił się po ziemi!

Darujcie panie, lecz wbrew mej woli
Tak z was zakpiono sromotnie!
Na drugi roczek, jak Bóg pozwoli
Nagrodzę wam to stokrotnie!

O prawda! mam tu jeszcze kwiatuszki,
Jakże rad zmieniam tę śpiewkę:
No masz tu duszko krzaczek pietruszki,
A ty aniołku marchewkę....

A ty tam w kącie! nie raczysz parę
Skierować ku mnie swych kroków? —
Idźno młodzieńcze, włóż jej za karę
Tę oto różę do loków!

Masz tobie teraz! Co ja tu pocznę?
Wszystko już damy zabrały
A tu ot czeka na noworoczne
I mężczyzn zastęp niemały!

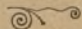
Ha trudna rada, cudu nie zrobię,
Raczcie wybaczyć, panowie,
Zresztą.... wy sami znajdziecie sobie
Ładne kwiatuszki gdzieś w rowie....

Bo choć przyznaję, że leżeć w śniegu
Nie bardzo to tam przyjemnie,
Lecz gdy Hawełka broni noclegu....
Resztę już wiecie bezemnie....

Ach prawda, prawda, mój miły panie
Żemć kazał czekać kolei,
Lecz cóż ci teraz dać jestem w stanie
Wodzu czerwonej idei?

Ot masz tu sznurek, co spajał kwiaty —
No cóż się krzywisz hultaju!
Choć nie czerwony, zwiążesz nim graty
Gdy będziesz iść miał do raju....

A. Ukryty.



Ciekawość pierwszy stopień do piekła.

Staś chodząc po ogrodzie w wieczornej godzinie
Usłyszał jak zabrzmiało „kocham"! w drzew gęstwinie!
Ciekawy co za para grucha rozmarzona —
Spojrzał, a to przyjaciel był i — jego żona!
Z tego mu się nauczka moralna wywlekła
Że ciekawość — to pierwszy jest stopień do piekła.

Tadeusz Veith.

U stóp Wawelu!

Patrzcie, stary Wawel chmurzy
Zorane wiekami czoło:
Świadkiem on niejednej burzy
Co szalały tu w około.
Nieraz nieprzyjaciel słał
Gromy swe w ten skalny wał.

Wszakże Szwedy i Tatary
Oblegali Wawel stary.
Ale wrogów i ich wojska
Rozgromiła ludność swojska.
Bo też Polak z całych sił
Zawsze dzielnie wrogów bił.

Lecz pamięta Wawel chwile,
Które wspomnieć jest tak mile,
Gdy Polacy gody mieli,
A król z ludem się weseli
I wesoły okrzyk brzmiał
Po za Wisłę od tych skał.

Tu Jadwiga i Jagiełło
Wiedli swe zbawienne dzieło.
Całą Litwę przysporzyła
Nam królowa piękna, miła,
A Jagiełło dzielny mąż
Bił Krzyżaków wciąż i wciąż.

Zacny król Kazimierz Wielki
Kochał lud nad wyraz wszelki
Praw nie skąpił, stawił grody
Szkoda, że zmarł dosyć młody.
Na Wawelu król ten śni.
Tam zakończył swoje dni.

Na Wawelu nasi króle
Mieli radość, mieli bóle.
Wiedli rady, syny chrzcili,
Szli na wojnę, wroga bili.
Ból czy radość, te szły ztąd
I w najdalszy Polski kąt.

Dziś my dzieci opuszczone,
Smutno patrzym w jego stronę
Mamy w starym tym Wawelu
Zmarłych wodzów, królów wielu,
Mocarz ducha, Adam nasz
Trzyma tam duchową straż.

Z świetnych dziejów, z doby chwały,
Piękne pamiątki zostały:
Za to znów bieżąca chwila,
Byt nasz niczem nie umila.
Cisza, pustki, gdzie bywał gwar
Smutni stoim wciąż u mar.

Smętnie szumią Wisły fale.
Duma smutnie Wawel stary
Czy wytrwamy mężnie, stale,
Wciąż gotowi do ofiary,
Aż Zygmuntów sławny dzwon
Zabrzmi nam w radości ton.

Z. Ludomir.



KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Nowo mianowany minister dla Galicyj, p. Englisz udzielał dziś posłuchań w biórze dyrektora kasy chorych. Między innymi przedstawiło się Jego Excellencyi gremium aptekarskie z seniorem p. Kurowskim na czele, zarząd kasy chorych i redakcja „Naprzodu". Pan Minister w ciepłych słowach zachęcał do wytrwałości i zapewniał o swej stałej życzliwości dla naszego miasta. Wieczorem iluminowano wszystkie lampy gazowe na cześć dostojnego gościa.

Dar. Muzeum narodowe pomnożyło swoje zbiory w dziale broni i konterfektów, nieznani bowiem z nawiska dobrodziejе ofiarowali parasol, kij i widły służące do wyrażania wotum zaufania posłom, oraz zdjęcia momentalne „en face" pp. Kaczanowskiego i Heckera dokonane przez amatorów. Kij i widły wykopano w Czyszkach pode Lwowem, a nasi c. k. archeolodzy odnoszą ich pochodzenie do czasów wojny trojańskiej, lub też końca XIX stulecia po Chr. — Parasol pochodzi z Cieszyna, ofiarował go zaś p. Reger.

Ze sfer kompetentnych dowiadujemy się, że polityczne ukształtowanie Galicyj dozna od Nowego Roku pewnych zmian. I tak: Galicyja podzieloną zostanie na wschodnią i zachodnią, pierwsza otrzyma namiestnika w osobie p. Diamanda, zachodnia w osobie p. Sułczewskiego lub Misiołka. Wobec niepewności położenia p. Englisz, jako minister dla Galicyj nie utrzyma się długo, miejsce zaś jego w przyszłym gabinecie zajmie p. Daszyński lub Kozakiewicz. — Krakowska kasa chorych zostanie upaństwowioną i zaliczoną do rzędu urzędów politycznych.

Echa ze strejku piekarzy. Przed świętami wybuchł w naszem mieście strejk czeladzi piekarskiej, dzięki podszeptom agitatorów socjalistycznych. Strejk wymierzonym był przeciw wyzyskowi majstrów i miał sprowadzić kompletną ich ruinę. — Tymczasem dowiadujemy się, że prócz kilku piekarzy, którzy nie piekli nie mając czeladzi, inni chwalą sobie bardzo strejki, bo w ich czasie, na bułkach jak orzechy wielkich, zarabiają tyle ile w czasie normalnym przez pół roku. Majstrowie więc niektórzy, obchodzący się bez czeladników, jak rok długi, uchwalili wysłać adres do Daszyńskiego z prośbą o urządzanie podobnych piekarskich strejków choć 4 razy do roku, bo im to pomoże w tych ciężkich czasach.

Karnawał nadchodzący zapowiada się świetnie. W szeregu balów prym jak zwykle wiedzie bal na dochód wstydzących się pracować, a jak czytamy w miejscowych dziennikach Towarzystwo pewne udzieliło w tym celu kilka wsparć na suknie dla potrzebujących a niezasobnych dam z których już dwie nawet wyjechały po toalety do Paryża.

Obawiał się.

Pan Adam pełen męskiej urody
Rzekł swemu bóstwu... kocham cię szczerze!
— A więc pan skakaj do wartkiej wody
Rzekła, „a wtedy tobie uwierzę"!
Adam choć dobrze słowa zrozumiał,
Nie skoczył — bowiem pływać nie umiał!

Tadeusz Veith.

ŁAMIGŁÓWKA.

Z siedmiu liter ułożyć następujące wyrazy:

6. 4. 1. 2.
Drobna waga wszystkim znana.
U nas w handlach używana.

2. 1. 7.
Nazwa rzeki w Rosyi płynie,
Z obfitości ryby słynie.

3. 4. 5.
Choć roślina nikła, marna,
Z włókna przędza — olej z ziarna.

3. 7. 1.
Nie z żelaza, nie ze stali.
Zamkiem jednak go nazwali.

1. 7. 1. 7. 2.
Napój w smaku bardzo miły,
Wzmacnia zdrowie — daje siły.

1. 7. 3. 1. 7.
Do rysunku się używa —
Papierem się nie nazywa.

3. 7. 6. 2.
Jasne pany, choć ich mało.
W niem wygodnie wożą ciało.

6. 2. 3. 7.
Jak w udziale komu dana.
Bywa dobra — opłakana.

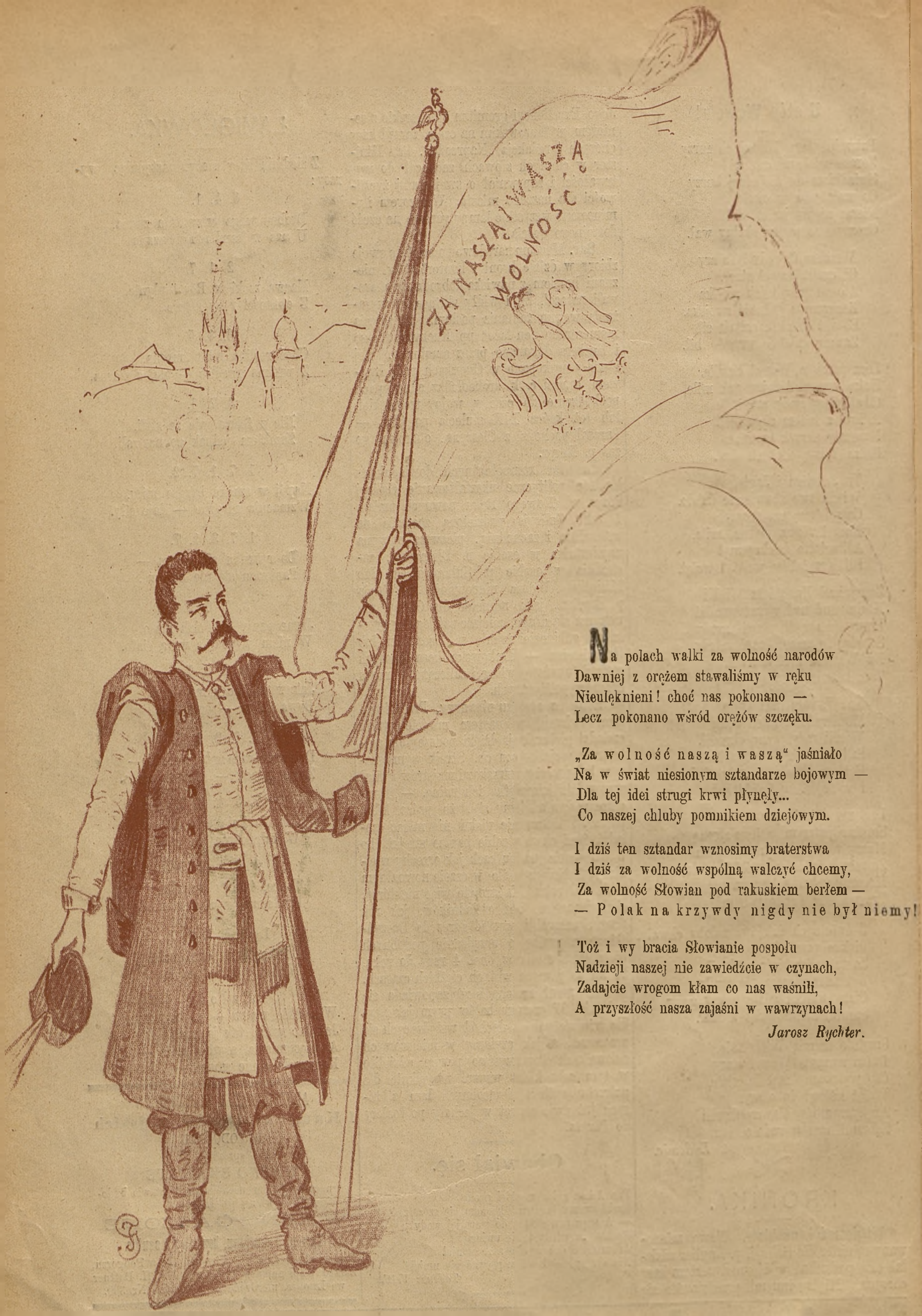
3. 7. 3. 1. 7.
Dziewcze rade gdy posiada —
Żywa jednak — szpetna wada.

7. 6. 4. 3. 7.
Żeńskie imie wyszukane.
W kalendarzu zapisane.

2. 6. 4. 2. 5.
Tańce, śpiewy wyuzdane.
Produkują w nim w odmianę.

1. 7. 5. 7. 6. 7.
Do Anglików choć należy,
W Ameryce jednak leży.

Całość.
Wszystkie razem — pieśń wesoła.
Jak kto umie, tak ją nuci,
A więc miasta, a więc sioła —
Rozwesela a nie smuci. —



Na polach walki za wolność narodów
Dawniej z orężem stawaliśmy w ręku
Nieulęknieni! choć nas pokonano —
Lecz pokonano wśród orężów szczęku.

„Za wolność naszą i waszą“ jaśniało
Na w świat niesionym sztandarze bojowym —
Dla tej idei strugi krwi płynęły...
Co naszej chluby pomnikiem dziejowym.

I dziś ten sztandar wznosimy braterstwa
I dziś za wolność wspólną walczyć chcemy,
Za wolność Słowian pod rakuskiem berłem —
— Polak na krzywdy nigdy nie był niemy!

Toż i wy bracia Słowianie pospołu
Nadzieji naszej nie zawiedźcie w czynach,
Zadajcie wrogom kłam co nas waśnili,
A przyszłość nasza zajaśni w wawrzynach!

Jarosz Rychter.

Uprzejmie polecamy P. T. Publiczności naszą nowo otwartą

PAROWĄ DYSTYLARNIĘ

w Dębnikach,

czystych wszelkiego rodzaju **Likierów, Rosolisów, Rumów,** oraz **Nalewek owocowych,** znajdujących się na składzie

POD FIRMĄ

P. Porzycki i W. Gawlas

Kraków, Zwierzyniecka Nr. 21, obok P. Kwiatkowskiego,

gdzie przy tymże składzie znajduje się

Restauracja i pokoje do śniadań.

NADESŁANE.

Postęp czasu.

Djabeł wie czy to prawda. że za złr. 1·75 [dostanie
Całe dziecięce ubranie —
Za 6·50 dla dorosłego mężczyzny.
Dobry, trwały wyrób, żadna tandeta, ża- [dne zgnilizny —
Wizytowe, balowe, spacerowe okrycia,
Również są do nabycia —
Wszystko modne, z szykiem, tanie,
Co kto żąda to dostanie

w filii ubrań męskich i dziecięcych

ALBERTA KOHNA z Wiednia

W KRAKOWIE

ulica Grodzka L. 50, I. piętro.

H. KRETSCHMER

Kraków, Rynek L. 10.

Handel Towarów Korzennych i Norymbergskich.

Skład towarów religijnych:

Różańców, koronek krzyżyków, medalików obrazków świętych i rozmaitych paciorków do haftu.

PRZYBORY do robienia **KWIATÓW:** liście, bibułki, papier konfekcyjny listowy, oraz wszelkie Przybory do pisania.

Ceny bardzo niskie.

SKŁAD MEBLI

TAPICERSKICH i STOLARSKICH

A. WILCZKIEWICZA

w Krakowie, ulica Karmelicka L. 21,

wielki wybór firanek i materyału.

Podejmuje się wszelkich robót w zakres zawodu wchodzących. — **Ceny umiarkowane.**

Zmiana pomieszkania.

Józefa Ekerowa

rozpoczęła lekcje

TAŃCÓW

w domach prywatnych, pensjonatach, i we własnem pomieszkaniu

przy Małym Rynku L. 6 II piętro

(dom obok W. Karasia).

Dla młodzieży szkolnej osobne godziny.

„FLORA"

Pracownia Sukien damskich

poleca się

łaskawym względom Wielm. Pań.

Zamówienia wykonuje w krótkim czasie i po przystępnych cenach.

Udzielam też lekcyi kroju metodą Wortha.

Panienki zamiejscowe znajdą pomieszczenie.

Kraków, Karmelicka 15.

NOWO OTWORZONA

CUKIERNIA

WARSZAWSKA

przy Placu Dominikańskim pod L. 3

w lokalu po znanej firmie p. Lobańskiego,

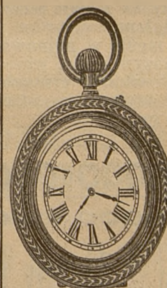
poleca wyborowe:

Ciasta, cukry i herbatniki, Likiery, Wódki, Koniaki, Kawę i Czekoladę.

Przyjmuje się wszelkie zamówienia na wyroby w zakres cukiernictwa wchodzące — Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności, pozostaję

z wysokiem poważaniem

K. Kraiński.



0 50% niżej cen fabrycz

Kupujcie

w wielkim wyborze słynne ze swej dobroci **zegarki prawdziwe genewskie złote, srebrne, stalowe oraz zegary ścienne pendułowe i budziki** każdego rodzaju tylko w zastępstwie **fabryk genewskich** pod firmą:

ALEKSANDER LANDAU

zegarmistrz

w Krakowie, ul. Stradom, 2

naprzeciw OO. Bernadynów

a przekonacie się o dobroci i rzetelności.

Za bezcen wielki wybór złotych i srebrnych kolczyków, obrączek, bransoletek i t. p., zakupionych z licytacyi za bezcen.

Z głębokim szacunkiem

Aleksander Landau

zegarmistrz, Stradom, 2.

J. BUCHNER

Kraków, Stradom L. 23. (dom własny),

poleca swój bogato zaopatrzony **Skład wszelkich towarów jedwabnych, bławatnych, oraz czarnych kolorów aksamitów lyońskich. Wielki wybór kaszmirów, chustek i dywanów, Czesanki (Kamgary),** częściowo i hurtownie, **po cenach fabrycznych,** tudzież **resztki materyj jedwabnych i wełnianych** po cenach **o połowę zniżonych.** Skład płócien. — Skład chodników. — Skład sukna. — Skład dywanów.

Photographien.

Actmodellstudien in schönster Ausführung für Maler, Zeichner, Kunstfreunde. — Männl., weibl. und Kindergruppen. — Mustersendung, inc. diverse Kataloge 1 fl. Briefmarken.

Ida Herzog, Budapest, Bethlengasse 12, 1 St. Th. 8.

Nowo otworzony Magazyn Ubiorów Męskich pod firmą Z. SIEMEK

w Krakowie, Rynek główny L. 9, I. piętro, vis a vis kościoła św. Wojciecha,

poleca na nadchodzący sezon jesienny i zimowy **Oryginalne materye** z renomowanych fabryk **angielskich i krajowych.** Również mam zaszczyt zwrócić uwagę WPanom, że obok składu materyj utrzymuję **pracownię,** wszelkie zatem zamówienia wykonywane zostają pod osobistym moim dozorem. **Ceny bezkonkurencyjne.** Polecam się łaskawym względom.

Z poważaniem **Zygmunt Siemek.**

MAGAZYN
Krajowego Towarzystwa Handlowego
Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej

poleca po cenach najprzystępniejszych:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej,
Bluzki, szlafroki, matineés, suknie i zarzutki balowe,
Pelerynki w ogromn. wyborze, sztuka od złr. 2.60,

Materjały na suknie damskie czysto wełniane od 39 ct. za łokieć,
Zefiry, płócienka i kretony od 15 ct. za łokieć,
Batysty, satyny od 26 ct. łokieć,
Parasolki modne w ogromn. wyborze damskie od złr. 1.40, dziecinne od 65 ct.

Pończochy damskie, dziecinne i skarpetki męskie,
Kołnierzyki, mankiety, krawaty,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagranicznych.
Wyprawy ślubne gotowe i na zamówienie.

We wszystkich artykułach wybór największy, ceny zadziwiająco niskie.

Towarzystwo przyjmuje: wpłaty na udziały oraz wkładki oszczędności na 6%.

Dywidendę od udziałów za rok 1897 wypłaca 7%.

BAZAR KRAJOWY
Żywieckiej Fabryki Sukna
STEFANA KOSSUTHA I SPÓŁKI
róg ulicy Wiślnej i św. Anny w Krakowie.

poleca wielki wybór sukienniczych wyrobów własnej fabryki jakoto: sukna gładkie dla P. T. Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, uniformowe dla uczniów szkół gimnazyalnych i realnych, Skarbowości, Kolei, Wojskowości, Policyi, Straży ogniowej, i t. d. jak również sukno wagonowe, kancelaryjne, bilardowe itp.
Palmerstony syberyny i tkaniny na kożuszki; korty na ubrania cywilne według wzorów angielskich i francuskich; **czesanki** (kamgarny) sukno i kołdry z sierści wielbłądziej itp.

Wełna rdzenna, zabarwienie trwałe.

Wyłączny skład dla sprzedaży komisowej, znanych z swej doskonałości **Wyrobów sławuckich,** na męzkie burki i damskie rotundy jako to: **Veloury** z wielbłądziej sierści w kolorach: naturalnym, granatowym, czarnym, brązowym i szarym, jak również gotowe burki i peleryny. **Koce i kołdry** w wielkim wyborze.

Ceny powyższych towarów fabryczne stałe.

„Jedynie“ tylko same
Węgle Pruskie
firmy
Michalina z hr. Romerów
SCHWANITZ SZWANTOWSKA i Spółka

Główne składy nasze znajdują się:
1. **przy ulicy Zwierzynieckiej** Telefon nr. 70,
2. **przy rogatce Warszawskiej** połączone z torem kolei. Telefon nr. 278.

Podajemy niniejszem do wiadomości P. T. Odbiorców, ze rozsyłamy codziennie wozy z węglem pruskiem w workach plombowanych po 1 cetnarze netto — przyjmujemy zamówienia telefonicznie.

Restauracja Hotelu Drezdeńskiego
w Krakowie, Rynek główny,

poleca swoją z dawna słynącą znaną z dobroci **kuchnię** polsko-francuską, oraz **piwnice** zaopatrzoną w wyborowe wina tak krajowe jak i zagraniczne. Wydaję **Obiady** w lokalu po **1 złr., kolacje po 75 kr.** i á la Carte. również wydaję obiady do domów w abonamencie i według życzenia. Przyjmuję także zamowienia na wesela i wszelkie zabawy po za domem. **Bulion** własnego wyrobu **kilo 4 złr.** Powyższe oznajmienie uskuteczniam jak najrzetelniej i sumiennie, licząc przeto na poparcie Szanownych P. T. Gości! Dziękując za dotychczasowe względy polecam się i nadal.

Z szacunkiem **JAN SOWA, restaurator.**

Fabryka wyrobów betonowych,
SKŁAD MATERYAŁÓW BUDOWLANYCH
JAKÓB BETTER
Kraków, ul. św. Jana Nr. 8,

papa dachowa ogniotrwała, szyfer czyli łupek szląski, angielski i belgijski, rury steingutowe, kanały i rynny betonowe, posadzki cementowe, steingutowe i mozajkowe, portland cement opolski i szczakowiecki, wapno hydrauliczne kufszteindzkie, gips murarski i rzeźbiarski. Trzcina, gwoździe, drut, cegły i płyty ogniotrwałe.

Podejmuje wszelkie pokrycia dachów papą ogniotrwałą, dachówką falcowaną, szyfrem szląskim jak i angielskim.

Handlowa Spółka rybacka
„Union“
w Krakowie, ulica Rybaki pod Zamkiem,
obok Towarzystwa wioślarskiego,

Ceny targowe: **KARPIE przednie** 1 kg. od 68—80 ct. **KARASIE** 1 kg. od 80 ct. **LINY** 1 klgr. od 80 ct. **SZCZUPAKI** 1 kg. od 1·10—1·30 zł.

Józef Mirisch
w KRAKOWIE, ul. Grodzka L. 11, otworzył
Magazyn
Nowości bławatnych i wełnianych towarów,
oraz dywanów, portyer, materji na meble, aksamitów lyońskich, jedwabnych materji czarnych i kolorowych, oraz innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najstarszych fabryk krajowych i zagranicznych. — Długoletnia praktyka w handlu W. Korala, jako też i zaufanie, którem mnie P. T. Publiczność zaszczycała, są najpewniejszą rękojmią rzetelnej obsługi w mym magazynie.

Z poważaniem **Józef Mirisch.**

NADESŁANE.

Nowo założony Magazyn
GOTOWYCH UBRAŃ MĘSKICH i DZIECINNYCH
według najświeższych żurnali:

Paletoty — Ulster — ubrania marynarkowe — żakietowe — salonowe i dziecinne; z najlepszych materjałów, najwykwintniej wypracowane, po cenach bezkonkurencyjnych, poleca uwadze Szanownej Publiczności firma:

„Franciszka Cużydły"
przy składzie sukna i kortów w Krakowie, Sukiennice l. 27.

Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak. Wydawca: Emil Borkowski. Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 1 „DJABŁA" 1898 r.

Z Nowym Rokiem.

(POBUDKA).

Stary, zgrzybiały, wiekiem pochylony
Swemu następcy ustępując pola,
Zaszedł rok stary śniegiem zaprószony. —
Może z tym rokiem skończy się niedola
Dawnych mieszkańców Litwy i Korony,
Może w nas zatli dawna chęć i wola
I pomni dawnej przodków naszych chwały
W pracy uświęcim nasze ideały!

Tak! w niej zestrzelmy wszystkie nasze cele
Nasze dążenia, siły i nadzieje,
Czas bohaterów legł dawno w popiele,
A inny płomień nasze piersi grzeje.
Dziś jedna praca znaczy w świecie wiele,
Ona jak gwiazda ponad nami dnieje,
Porywy ciała i przesądy głuszy:
Ona uświęca przeznaczenie duszy!

Skoro chęć sławy Bóg nam w sercach wznieci,
Niech naszym żądzom nie przoduje pycha,
Bo taka sława zwykle krótko świeci,
I wnet strawiona blaskiem swym usycha.
Lecz jeśli chcemy wyjść z życia zamieci
Niech naszem mianem będzie praca cicha,
Która nie z krzykiem lecz w skupieniu ducha
Głosu sumienia przedewszystkiem słucha.

Hej, Polsko cała! powstań do tej pracy
Wraz z zastępami wieśniaczego ludu,
Czas już ostatni, czas mężni rodacy,
Otrząsnąć ciało z bezczynności brudu
I wzlecieć wolno jak niebiescy ptacy,
Bo taką pracą dokonamy cudu,
Skały wzruszymy w posadach z granitu
I ducha wzbijem bliżej niebios szczytu.

A skoro miłość serca nam owionie
I wspólnem tchnieniem w jedno serce złączy,
Gdy wraz podamy sobie bratnie dłonie,
A czas nienawiść z naszych serc wysączy,
Światło wolności znowu nam zapłonie,
Wszystko dokoła zajmie płomień rączy
I wielki okrzyk aż do chmur się wzbije:
Uchylcie czoła!
Polska znowu żyje!



WAJDELOTA.

O butni rycerze, potomki mocarzów —
Ja dla was wojenne dziś niosę me pieśni!
— Wspomnijcie, jak biegły poselstwa od carzów
I czoła chylili przed wami rówieśni.
Wspomnijcie, jak chwały płonęła wam zorza,
A wyście władali od morza do morza —
O dzielni synowie mocarzów!

O dzielne potomki! choć pękły puklerze
I pióra szkarłatne krwi zlała posoka —
Ja w struny mej lutni srebrzystej uderzę
I iskry energii wykrzeszę wam z oka
I serca uzbroję wam bracia rówieśni,
Nie tarczą, nie dzidą — lecz dźwiękiem mej [pieśni —
O dzielni, o butni rycerze!

Hej, wina mi — wina nalejcie do czaszy
I sami wychylcie tęczowe swe czary,
Mnie miecze nie straszą, mnie szyszak nie [straszy,
Ni serca wojenne — jam rycerz jest stary!
Ja niegdyś sam wrogów gromiłem okrótnie,
Lecz dzisiaj miecz rdzawy przelałem na lutnię;
— Hej, wina nalejcie do czaszy!

A kiedy spełnimy już do dna swe czary,
Ja chwile przeszłości przypomnę wam pieśnią
I złudne przed okiem rozniecę pożary,
I wskrzeszę umarłe nad grobu ich pleśnią,
Przypomnę wam miecze i brzęki puklerzy,
I sławię powiewne szeregi rycerzy —
Gdy do dna spełnimy swe czary!

Lecz cóż to? bladniecie, chwiejecie się trwożnie
I ręce składacie na głowniach mieczowych?
I rdzawą szablicą gardzicie bezbożnie,
I okiem obrazów szukacie gdzieś nowych?...
Przeszłości, o święta, zejdź w tęczy wspo- [mnienia,
I rozbudź te ciała podobne do cienia,
Te serca, co w łonie drżą trwożnie!

Lecz cóż to? szyderczy śmiech widzę na ustach,
Ironii spojrzenia i bladość bezwstydu?...
Zostajcie więc! w czarnych spojeni rozpustach
Zostajcie! — ja pójdę, bo iskrę mam wstydu.
I będę na grobach drżał pieśnią bojową,
Aż dla was przekleństwa usłyszę tam słowo,
Ach dla was zgubionych w rozpustach!

Kordyan Sławita.

Do Młodzieży.

Najmilsze chwile w życiu zwykle wówczas [mamy,
Gdy obrawszy cel jakiś, do niego zdążamy,
I kiedy mimo trudów, mimo przeszkód wielu
Nareszcie dochodzimy do owego celu.
Dla nas Polaków celem—jedynem marzeniem
Jest praca nad Ojczyzny naszej wywyższe- [niem,
Praca nad podniesieniem Ojczystego ducha,
Praca nad rozkuwaniem niewoli łańcucha!
Przedsięwzięcie tak wielkie, takiej doniosłości
Wymaga przedewszystkiem zgody i miłości.
Więc kochajmy się bracia, przyjaciele mili!
A kochając wspierajmy w każdej życia chwili;
Bo miłość, jedność, zgoda potrzebna każdemu,
Lecz nam o wiele więcej, niż komu innemu.
Gdy się będziem miłować, wróg nasz nie [utyje,
Natomiast nasza Polska na nowo odżyje!
Znowu na tle purpury błyśnie Orzeł Biały!
Odetchnie wolną piersią znowu naród cały!
Niechże nareszcie dziecko winy Ojców zmyje,
Panowie kochajmy się, a Polska odżyje!

Kraków 17 grudnia. *Juliusz.*

Ogłoszenie.

Zginęła reforma statutu miejskiego. Łaskawy znalazca zechce ją oddać w Prezydjum miasta, gdzie otrzyma sowitą nagrodę.

BÓG SIĘ RODZI!

Dzień wesela, dzień radości,
Bo nareszcie do nas schodzi
Pan z Niebiosów Wysokości —
Pan Zastępów — Bóg się rodzi!

A z tem przyjścia Jego Świętem
Spływa w serce nam otucha,
I zapałem niepojętym
Ogarnia naszego ducha.

Bo to prawda dawna, stara,
Że gdzie kraj ze zgody słynie,
Gdzie jest czczona przodków wiara,
Tam naród nigdy nie zginie!

Polska wiarę zachowała,
Jedności zgody nabyła,
Więc nie dziw, że się dziś cała
Z popiołów, z gliszcz odrodziła!

Więc nie dziw, że wkrótce może
Nadejdą owe godziny,
Kiedy zabłysną znów zorze
Szczęścia dla polskiej krainy.

Więc nie dziw, że Orzeł biały
Znów pod obłoki się wzbije;
Gdy mimo wrogów nawały
Znów nasza Polska odżyje!

Więc nie dziw, że dziś śpiewamy
Temu, co do nas przychodzi —
Że z duszy, serca wołamy:
Pan Zastępów — Bóg się rodzi!



Z teki »Pesymisty«.

Minął rok stary — hymny pochwalnemi
Witamy wszyscy rok nowy
Od gór do morza na przestworzu ziemi,
Radość przewraca nam głowy.

„Witaj nam witaj! wejdź w ojczyste progi,
„Rozświeć nam troski i bole,
„Bo twój poprzednik niewdzięczny i srogi,
„Zakuł nas w ciężką niewolę".

„Same nieszczęścia, same przeciwności,
„Tysiące ginie już z nędzy,
I okrzyk wielki mknie nad pola, włości...
„Daj nam: pieniędzy, pieniędzy!"

Wszystko to piękne, cieszcie się tak dalej,
Człowiek jest wesół tak rzadko,
Lecz ja nie wierzę, serce me ze stali.
Nadzieja głupich jest matką!

Znowu łez ludzkich poleją się strugi,
Bolów nas ścisną obręcze,
Taki jak pierwszy, będzie i rok drugi
Za to — ja słowem wam ręczę.

Hazet.

Bratnim narodom

(po krakowskim zjeździe).

Witajcie bracia co z nad Weltawy
Nad modrej Wisły dążycie brzegi,
By się w myśl świętej Słowianom sprawy
Zewrzeć wraz z nami w jedne szeregi!
Witajcie społem! a słowa nasze
Weźcie z tem sercem, z jakiem je dajem
I chleb wraz z solą, co plemię lasze
Podaje starym przodków zwyczajem!

Jedne nas dzisiaj łączą idee
By w świętej sprawy stanąć obronie
I jednakowo pieszcząc nadzieje
W której z nas jeszcze kto tylko stronie
Niech pod jednymi kupi się znaki,
Na których napis: Górą Słowianie!
Polacy, Czesi, Ruś i Słowaki
Niech ramię w ramię każdy dziś stanie
A pludry wezmą taką odprawę
Że wywędrują kędy pieprz rośnie
My oborajmy słowiańską sprawę
I sztandar wspólny wzniesiem radośnie!

Lecz zgody trzeba, z zgodą miłości
Niech zapomina krzywdy brat bratu
Żeśmy mistrzami także w jedności
Pokażmy wreszcie wrogiemu światu
Pokażmy Szwabom, że się nie damy
Że brat za brata ujmie się męki
Aż się wolności roztworzą bramy
I złotej błyśnie promień jutrzenki!

Wolności pragniem! Wszak bez wolności
Jak kwiat bez słońca żyć nie możemy,
Wolni, wśród zgody, silni w jedności
Nie jednym wrogom silnie staniemy,
Germański zapęd o pierś się skruszy,
Spadną okowy tej świętej matki,
Której wolności błagają z duszy
Strapionej, biedne w niewoli dziatki!
Niech wrogów naszych zwarte zastępy
Niech ich podstępy że ich knowania
Nie straszą słabych — róbmy postępy,
Aż przyjdzie wreszcie dzień zmartwych-
[wstania!

A choć nam dzisiaj ciemięzcy nasi
Z bagnetem w ręku dyktują prawa
Nikt uczuć naszych siłą nie zgasi
Bo się Słowianin zniszczyć nie dawa!
A nim już staniem na piedestale
Na którym oni stoją tak silnie.
Tak zaślepieni w swej wielkiej chwale
My baczmy ciągle, pracujmy pilnie!
Niechaj nas wzniosła miłość jednoczy
Nie dając wrogom waśnić się naszym
W sztandar nasz święty, utkwijmy oczy
A ich przemocy się nie ustraszym!
I ku zadaniu dążąc wielkiemu
Wspólnemi siły dopniemy celu
I pokażemy światu całemu
Że mamy siłę — bo jest nas wielu!

Na zdar wam! Żiwio! Tu w naszym grodzie
Weźcie i serca sobie z pierś naszych
I okrzyk szczery, w uczuć dowodzie
Co się dobywa dzisiaj z serc laszych.
Na zdar wam! Żiwio! Odtąd Słowianie
Będą potęgą gwałt jej nie zegnie
Na zdar wam bracia! na powitanie
A niech ten raczej w mogile legnie
Kto haseł świętych zapomni może,
Które jednoczą dziś bratnie ludy
A silni zgodą — my w imię Boże
Poszedłszy naprzód, zdziałamy cudy!

x.

Mości Djable!

Zagłoba sum!

Zagłoba sum, a mimo to piszę i piszę do Ciebie kochany Djable — dlaczego zaraz rozeznasz ową postępku przyczynę.

Wiele bardzo wiele dałem patientii mojej i zaparcia się żołnierskiego serca mojego dowodów spokojnie cierpiąc, by mnie w „Ogniem i mieczem“, „Potopie“ i w „Panu Wołodyjowskim“ byle plebs oglądał i krotofile z mego na zachodzie i wschodzie, nawet sułtanowi samemu znanego wyczyniał dowcipu. Ale jak mnie na szwabski żargon przetłómaczyli po to, aby takie bassałyki jak Wolfy i Schoenerery mieli moją polską duszą rozweselać sobie ich niemieckie nudy, albo, i co gorzej, aby takie pludry, skurczybyki, psiekiszki, odszczepieńcy jak ci teraz jaskrawi „towarzysze“, co to zrodzeni na polskiej ziemi i w prastarej Piastów wychowani stolicy matki swej się zapierając, prawicę z pańszczyzny naszą łaską wyzwoloną narodowi naszego wrogom przeciw nam podają afekt im swój ślubując, auxilium przeciw braci swej ślubując, aby takie odszczepieńcy dzisiaj jeszcze swą gębą judaszowską niesplamionem mem imieniem wycierać sobie mogli, dziś mosanie, ja z grobu krzyczę: hańba, to jest dopiero prawdziwa hańba i do niebios głos uczciwego mojego zanoszę protestu!

Jestem, jako i zawżdy byłem sprawiedliwym, a choć się tam czasem gębą w słowach lub w miodzie trochę zamaczaną zgrzeszyło, albo ze zbytku gorącej krwi i fervoru inventutis w haremie baszy figla wypłatało, toć łacno każdy zło od wesołości dowcipu i pociągu do pełnej a wstrętu do próżnej szklanicy odróżniając, wykonkluduje że Zagłoby laus i bonum jego nomen były nieskalane, i aż żal, że na posługach ojczyźnie cały żywot swój przepędziwszy prawym potomkom z braku do żeniaczki czasu takowych cedować nie mógł.

Zagłoba sum i piszę do Ciebie, wnuku Lucypera, a piszę dla tego, że dziś przewrotność i tempora takie, iż hominibus milsze djabelskie od anielskiego bywa nabożeństwo, zaczem ludzie nieczystym duchom duszę zaprzedając woń smoły i taniec piekielny od wiekuistej preferują jasności.

Hej, jak w przeszłość myśli me zapuszczę cóż to za straszna od czasów, kiedy żyw byłem, dyfferencja! Gdzież ci pełni ognistej krwi i rycerskiego animuszu a zacnej fantazyi kawalerowie, co serce mieli dla Polski, duszę dla matki ziemi i żywot w darze ojczyźnie oferowali. Czyliż dziś już same Bogusławy Radziwiłły, sami Chowańscy i Chmielniccy w tej Polsce?

Precz z waszymi „czerwonymi sztandarami“ na pohybel chorążemu i ich wojskom, a cześć świętej jednej ojczyzny chorągwi!

Zagłoba sum, sed anima mea tristis!



DOBRE I TO.

Ledwie czasem że w teatrze
Jeszcze o niej się pamięta,
A tak obraz się nie zatrze
Tej, co nam ma być wciąż święta...
Lub niekiedy się też zdarzy,
Że ktoś z literackiej braci,
Nas wspomnieniem Jej obdarzy —
Więc się obraz Jej nie traci...
Zatrudnienie ludzi zmienia!
W pracy lecą czasu chwile —
Nikt nie wspomni Jej imienia...
— Pewno nie ma czasu tyle.
Już nie wielu dziś na roli.
Każdy w świecie szuka chleba,
Jest zależny w swojej doli —
Więc — wspominać Ją nie trzeba...
Zwłaszcza w życiu urzędnika,
Choć wyraźnie nikt nie broni,
Każdy myśli tej unika,
I nie mówi nigdy o Niej...
Ale teraz to się zmieni!
Wiemy już że są Słowianie,
Jak powiedział pan ***
Każdy na to więc przystanie.
Z urzędników, starzy, młodzi,
Każdy nowym duchem owian,
Tak pomyśli: Co to szkodzi.
Że się liczym — choć do Słowian?
To postępem jest i czynem,
Rzec w rozmowie z tym, lub z owym;
„Jestem dzisiaj Słowianinem,
Dawniej byłem ot — Bezpłciowym“.

Z. Ludomir.

Styczeń.

Kiedy zima już żadnych
Nie zostawia życzeń
Pełna mrozów paradnych —
To Styczeń!

Gdy żydzisko kostnieje
Na przekór swych życzeń,
Któż go wtedy ogrzeje? —
A Styczeń!

A. Ukryty.

Dziwnie się plecie.

Czyż mówić potrzeba? — wy sami to wiecie,
Że dziwnie się plecie na tym bożym świecie?
Ot naprzykład Staś co długo tak chorował —
Dopiero po ośmiu latach awansował!
A dlaczego raptem los mu się odmienił? —
Bo się z pryncypała kucharką ożenił!

T. V..th.

Ze wspomnień weterana.

Gdzieżeś ty mi przeminął wieku mój młodzieńczy?
Dzisiaj, kiedy siwizna moje skronie wieńczy,
Kiedy na barkach dźwigam ósmy krzyżyk prawie,
Dziecinne moje lata stają mi na jawie;
I trzęsącą się głowę do ziemi naginam,
I co się działo ze mną wtedy, przypominam.
O! błogie to wspomnienia, niby sen anielski;
Ten mój żywot dawniejszy, taki cichy, sielski,
Taki dla mnie pamiętny i taki szczęśliwy.
Że aż płaczę czasem, ja, ten starzec siwy.

Pamiętam jedną chwilę z młodzieńczego życia:
Wiosna to była w pełni swojego rozwicia;
W ogrodzie bzy poiły swoją cudną wonią,
Brzozy stojące smutnie ponad cichą tonią
Jeziora, kładły długie swe warkocze w wodę,
A róże podziwiały swą wdzięczną urodę.
Ponad brzegiem jeziora szedłem w zamyśleniu,
A byłem wtedy pięknym w całem słów znaczeniu,
A byłem wtedy młody, silny, pełen wiary,
Pełen nadziei w przyszłość, gotowy sztandary
Ideału rozwinąć i walczyć pod niemi,
A kochający skrawek swej rodzinnej ziemi.
Kiedy tak idę myśląc o tej ziemi losach:
Czy ona łaskę znajdzie przed Panem w niebiosach,
Czy też Pan ją opuści... Nagle z poza krzaka
Wyjrzała ku mnie czyjaś twarz śmiejąca taka,
Zaróżowiona cała od promieni słońca,
Z rozchylonemi usty, oczyma błyszcząca.
Uśmiechnięte to licho miało rączkę białą,
Prześliczną i nią ku mnie przyjaźnie kiwało.
Przybiegłem i całować zaraz chciałem oczy
Figlarne, lecz broniła się tarczą warkoczy
I rączki przytuliwszy do drżącego łona
Stała tak jako róża ślicznie zapłoniona:
Zasłaniała się ręką, lecz ja wciąż jej lica
Całowałem, bo śliczną była to dziewica...
Całowałem... a potem nieśmiałemi usty
Pytałem jej czy kocha, czy już na zapusty
Pozwoli, żeby ksiądz nam stułą związał ręce,
Czy długo w niepewności mam zostać i męce?
Ona nic nie odrzekła: dwa kwiatki zerwała
I puściła na wodę. Widziałem, jak biała
Jej postać nachylona na fale patrzała.
I widziałem jak kwiatki razem biegły chwilę,
Lecz wkrótce nadleciały muszki czy motyle
I trzepocząc skrzydłami rozłączyły parę
Kwiatków i naszą szczęścia rozpędziły marę.
Jeszcze chwila, a kwiatki zniknęły w przeźroczu.
Patrzę: łza brylantowa spłynęła jej z oczu
I upadła... A we mnie jakieś złe przeczucie
Odezwało się w sercu jakby szpilek kłócie...
I ukojenia znowu przy niej poszukałem,
Okoliłem ramieniem, usty całowałem.
Wtem... i serce gwałtownie w piersi mi zadrgało...
Słyszę dzwonek... czy mnie się może przywidziało?
Niestety! — zrazu cichy dźwięk dzwonka, daleki...
Już odzywał się zbliska, już jęczał z za rzeki!
Krzyknąłem i pobiegłem... Kibitka, bagnety...
Dźwięki kajdan... rozkazy i jęki kobiety...
Pamiętam jakby przez sen... ale dalej ciemno
W pamięci; nie wiem co się działo ze mną...

Dziesięć lat mnie męczyli. — O! Ty wielki Boże!
Przez te lata krwi mojej, łez spłynęło morze!
Przez te lata jam tęsknił, jam usychał prawie
Z tęsknoty i myślami bywałem w Warszawie:
I snami tylko mymi o Ojczyźnie żyłem,
I o niej ja nocami całemi marzyłem...
Przezraczono mi lochy kopalń na Sybirze:
Straszne, ciemne to lochy, wilgoć ściany liże
I spływa kropelkami z tajemnym szelestem.
Gdy tam pierwszy raz wszedłem, z rozpaczliwym gestem
Załamałem swe ręce, wołając: Gdzież jestem!? —
Potem mi ręce skuto, na nogi kajdany
Wtłoczono: od nich wkrótce otwarły się rany.
Potem do taczek jak psa przykuto łańcuchem:
Pchałem ciężar przed sobą, a za każdym ruchem
Dźwięczały me łańcuchy po kamieniach głucho. —
Do tych grobowych jęków przywykło me ucho;
A ciemności przebijać przywykło me oko,
I tak byłem schowany w Sybirze głęboko. .
Zdala od kraju mego, zdala od rodziny,
Wśród takich cierpień życia płynęły godziny;
A z kraju nigdy do mnie nie przybyły wieści...
Czasem tylko... jak echo cudownej powieści,
Która serce dźwiękami czarownymi pieści,
Odbijała się od skał sybirskich jak echa,
Wieść z Ojczyzny... a z wieścią nadzieja, pociecha. —

Dziesięć lat mnie męczyli. — O, Ty Boże wielki!
Tyś jeden tylko zliczył moich łez kropelki:
Ty widzisz teraz ran mych niezgojone blizny:
Przyjm to na ofiarę nieszczęsnej Ojczyzny!
I wszystkie moje przyjmij i łzy i westchnienia,
Które płynęły cicho w ciemnościach więzienia.

Kiedym do ojczystego wreszcie wrócił domu,
To już nie było więcej poskarżyć się komu:
Więc poszedłem na cmentarz... tam były mogiły...
Westchnąłem i upadłem bez życia.. bez siły...

Starzec kończył już mówić. Cisza była wielka:
Wtem najmłodszemu z wnucząt wypadła szabelka
Drewniana, przez dziadunia wystrugana z drzewa.
Zobaczył to staruszek, łzami się zalewa,
I bierze zdziwionego malca na kolana:
„Już dość się nabawiłeś szabelką od rana:
„Teraz trzeba pomodlić się! no, złóż rączęta
„I powtarzaj wciąż za mną: Matko Boska Święta,
„Której korona w niebie między gwiazdy świeci,
„Módl się za nami!... Boże Ojcze! Twoje dzieci...“

Coraz częściej wdziewamy na się kir żałoby:
Coraz częściej się zimne otwierają groby,
By na swe łono przyjąć tych, co niegdyś z bronią
Walczyli pod sztandarem z Orłem i Pogonią...
Ze łzą w oku za trumną idzie weterana
Młodzież polska tak smutna i tak zadumana,
Że już odchodzi jeden z tych, którzy walczyli
Za naszą sprawę, sercu naszemu tak mili,
Którzy opowiadając o walkach narodu,
Miłość Ojczyzny w serca wszczepiają za młodu,
Za płaczącą młodzieżą kilka kroków dalej
Idą jego koledzy starzy, wynędzniali,
Suną się chwiejnym krokiem... jakaś piosnka stara
Kręci się im w pamięci: Baczność! naprzód wiara!...

Heleński.

„Naprzód“ musi się zamienić na pismo codzienne!

Szanowni towarzysze! Gdy niedawno temu
Zwiedzałem wasze chaty, by zaradzić złemu,
Witaliście mnie wszyscy z tym wielkim zapałem,
Jaki tylko dusz prostych staje się udziałem,
Krzyczeliście radośnie: O witaj nam zbawco
Nasz dzielny opiekunie, rajskich dóbr rozdawco!
Ja, jeśli pamiętacie, z nie mniejszym zapałem
W zamian za te sympatje raj wam przyrzekałem.
Dziś wprawdzie los wasz jeszcze wcale się nie zmienił
Lecz postęp jest olbrzymi: Jam się już ożenił,
Zyskałem głośne imię, stosunki i wpływy,
I źródła dochodowe i ten mir prawdziwy
U braci naszych żydów, ich cześć i szacunek,
I zdobyłem we Wiedniu ważny posterunek,
Bom ścieśnił takie węzły jak z Wolffem, Lecherem,
I ich wodzem, bogatym panem Schönererem,
A dzielny to apostoł, niemal drugi ego [1])
Choć nademnie co prawda nie znaleść drugiego!
A choć wam się, jak rzekłem, jeszcze nie dostało
Żadne rajskie jabłuszko, jednak rzekę śmiało,
Żem zdobył już pół raju a nie długo czekać
To Polaczki ze złości będą się wprost wściekać!
Dotąd idzie więc pysznie, jestem wielki, sławny,
I macher i polityk i dowódzca sprawny,
I jeżdżę pierwszą klasą i mieszkam wygodnie
I jak sami widzicie, ubieram się modnie,
I w ogóle mam niemal wszystko czego chciałem
I co, mówiąc nawiasem — wam też... obiecałem...
Wy jeszcze oczywiście chwilę poczekacie,
Nim was zdołam umieścić w rajskim internacie
Ale bądźcie spokojni i nie traćcie ducha
Skoro macie za wodza tak dzielnego zucha!
Ja muszę raj wywalczyć i wyszukać wrota
Prowadzące do owych rajskich źródeł złota.
A jeżeli — boć wszystko niepewne na świecie —
Jeśli wy się do środka może nie wciśniecie,
Gdyż wrota nazbyt ciasne — to przynajmniej tyle
Zyskacie na tem wszyscy, że jako pupile
Wielkiego apostoła, mieć będziecie prawo
Przed wrotami się zbierać, by mi klaskać „brawo“...
By się jednak to wszystko po myśli udało
Trza tu jeszcze wysiłków i ofiar nie mało!
Polacy jeszcze silni, Czesi również dzielni
Więc nie zlękną się waszych ni młotów, ni kielni,
Więc bracia towarzysze, moja rada taka,
By na razie dać jeszcze po prostu drapaka,
A dopiero gdy wzmocnim i pomnożym siły
Wtedy my tu przetniemy ten węzeł zawiły!
Zgadujecie już pewnie do czego tu zmierzam,
I czemu przedewszystkiem w tę strunę uderzam:
Tak jest bracia kochani, tu nic nie pomoże
Żadne „Jezus Marya“ ni „mój mocny Boże!“
Tu, że się tak wyrażę, trzeba takiej zgody
I tyle, niemal ślepej wiary w me wywody,
Iżby każdy był gotów na jedno skinienie
Poświęcić bez szemrania choćby całe mienie!
Tak chłopcy, „Naprzód“ musi codziennie wychodzić,
Bo wtedy nam wrogowie nie będą tak szkodzić,
Wtedy ja im pokażę moc czerwonej wstęgi,
Wić się będą bezsilni w obec mej potęgi!
Albo dla was, czyż małą pociechą to będzie
Codziennie się dowiedzieć przez takie orędzie
O moich wielkich czynach, podróżach, wycieczkach
Zabawach i wszelkich sprawkach i spraweczkach?
Zobaczycie jakiego rumoru narobię,
Gdy będę mógł codziennie pisywać o sobie!
A teraz gdyście wszystko dobrze zrozumieli
Uwalniam was niniejszem do przyszłej niedzieli.
Krzyknijcie jeszcze „hańba!“ raz, drugi i trzeci,
I dawajcie pieniądze, moje drogie dzieci!!

. . . .

I poszło każde „dziecko“ ku swojej chałupie,
Poczem mówca w głos parsknął: „A to bestje głupie!!“

A. Ukryty.

[1]) ego = ja.

Styczeń.

Nadszedł styczeń. Och! ten styczeń,
Pełen złudy, pełen życzeń —
Że naprawdę człek głupieje
Czy się ziszczą te nadzieje.
Każden dla sie jest prorokiem,
„Będzie lepiej z Nowym Rokiem“
Lecz czy wróżba ta się ziści,
Czy osiągniem te korzyści —
Błogie chwile i te cele —
Co nam życzą przyjaciele?
Daj nam Boże — niech się stanie.
Lecz ja stawię zapytanie
Czy tą wiarą nie grzeszymy?
Czy zawiele nie życzymy???
O bo najpierw z „Nowym Rokiem“
Do czynienia mamy z workiem
Jeszcześ śpiący — już muzyka —
Do kieszeni ci się wmyka,
Straż, kominiarz, ci i owi
Życzy byśmy żyli zdrowi —
Czy się sprawdzi — czy nie stracisz —
Że za wróżbę z góry płacisz.
Bo pewnikiem na trzy Króle —
Pustki będziesz mieć w szkatule.

A. Z.